

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego Nr 6
Telefon Nr 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 48

Tajemnicze aresztowania w Niemczech

Pogłoski o zamierzonym powtórzeniu krwawych wydarzeń czerwcowych

Wiadomości o aresztowaniu Kardynała Faulhabera

BERLIN. Kola korespondentów za granicznych od kilku dni alarmowane są pogłoskami o tajemniczych aresztowaniach na terenie całej Rzeszy. Na ten temat powstały już liczne wersje, przybierające zgoła niesamowity charakter. Już obawiają się, czy władze nie przystępują do jakiejś olbrzymiej akcji, przypominającej...

KRWAWY DNI CZERWCOWE.

Pierwsza „bomba” pękła w Monachium. Od kilku dni panowało tam silne napięcie i w sobotę wieczorem osiągnęło ono punkt kulminacyjny.

Oto w zupełnej tajemnicy aresztowano w Monachium około 40 korespondentów prasy za granicznej.

Korespondenci, którzy posiadają paszporty zagraniczne, zościli wypuszczeni na wolność. Korespondent „United Press” Hans Falkner, poddany niemiecki, znajduje się po dwurazowym aresztowaniu i uwalnianiu w policyjnej politycznej.

Podobno aresztowanie korespondentów zagranicznych nastąpiło z tego powodu, iż nie mieli oni specjalnych pozwo-

leń, dających prawo do sprawozdań ze zgromadzeń i posiedzeń.

Pogłoski, jakoby aresztowany został również kardynał Faulhaber, zostały zdementowane. Trudno jest natomiast ustalić, czy prawdziwe są pogłoski o aresztowaniu przez policję polityczną kilku osób z najbliższego otoczenia kard. Faulhabera.

BERLIN. W związku z nową akcją aresztowań, którą władze niemieckie prowadzą od dwóch tygodni, krążą rozmaite, niepokojące opinie publiczną pogłoski.

Sensację wywołało aresztowanie nie d-ra Achima Gercke, kierownika „urzędu rasy” w ministerstwie spraw wewn. Rzeszy. Dr. Gercke uchodził za nacjonalistyczny socjalistyczny kołach partyjnych za autorytet w dziedzinie badania rasy, dzięki czemu właśnie powierzono mu dzieło stworzenia „urzędu rasy”.

W areszcie znajdują się poza-

tem p. Zeppelin, adiutant ministra dla spraw wyżywienia Rzeszy p. Darre, dalej von Mumm, przydzielony do służby przy szefie protokołu w urzędzie dla spraw zagranicznych hr. Bassewitz, tudzież radca Glsevius, szef propagandy pruskiego nadprezydenta Kocha.

Krążą też pogłoski o aresztowaniu dyrektora ministerjalnego Nicolai w ministerstwie spraw wewn. Rzeszy, który od 10-ciu dni nie pojawia się już

w biurze. Urzędowo brak jest wszelkich wiadomości w sprawie zniknięcia dyr. Nicolai, tak, że trudno jest w tej chwili ustalić, czy istotnie został on aresztowany, czy też może z jakiejś innej przyczyny nie wykonuje swych czynności. Dyr. Nicolai jest kierownikiem oddziału konstytucyjnego w ministerstwie spraw wewn. Rzeszy.

Dr. Achim Gercke jeszcze na długo przed objęciem władzy przez Hitlera stworzył kartote-

kę ludzi, pochodzących z obcych plemion. Kartoteka ta zawierała nazwiska około trzech milionów żydów. Dr. Gercke twierdzi, iż jego kartoteka jest najpełniejszym spisem wszystkich niaryjczyków, którzy żyli w Niemczech. W urzędzie rasy d-ra Gercke wygotowywano dziennie około 18 opinii, dotyczących kwestyj rasowych. Honorarium za wygotowanie takiej opinii wahało się między 8 a 20 marek.

Wzrost ruchu pogańskiego

BERLIN. Nadzieje spełnienia przez rząd niemiecki zobowiązań wobec ludności katolickiej, nie sprawdziły się.

Wzrost ruchu pogańskiego w Niemczech wywołał w Watykanie przygnębiające wrażenie. Akcja ta cieszy się poparciem niemieckiego ministerstwa propagandy, będąc jaunem naruszeniem postanowień konkordatu.

Prof. Hauer, inicjator ruchu pogańskiego w Niemczech, wystąpił wobec chrześcijaństwa z tak obelżywymi słowami, że nie można ich wogóle powtórzyć. Na odczyt tym obecni byli wysocy funkcjonariusze partii narodowo-socjalistycznej.

Ubiegłej nocy, kiedy sekretarz kardynała Faulhabera urwał z pałaca arcybiskupiego do ordynariatu, trzymając w ręce

teczkę z dokumentami, zbliżyło się do niego kilku mężczyzn, którzy obrzucili go stekiem obelg, zmuszając go do udania się wraz z nimi na policję, gdzie chciano przeglądać te dokumenty.

Kardynał Faulhaber wystosował z powodu tego incydentu ostry protest do rządu niemieckiego. Także i Watykan zainteresował się tą sprawą.

3 bataljony wojsk włoskich w drodze do Afryki

Mussolini osobście wyprawi w drogę swe „czarne koszule”

Przed kilku dniami przyniosły depesze sensacyjną wieść o mobilizacji wojsk włoskich, w związku z zatargami między królestwem włoskim, a cesarstwem Abisynią. Groźba wojny zawisła w powietrzu.

Alści już następnego dnia, nadeszły wiadomości uspakajające. Włochy oświadczyły, że mobilizacja, to tylko demonstracja niewinna. I rzeczywiście, rozpoczęły się rozmowy dyplomatyczne, które zdało się, doprowadzą do polubownego załatwienia całej sprawy. Kilka dni minęło spokojnie. Prasa nie podawała ani jednej depeszy, alarmującej, o sporze włosko-abisynskim.

Tymczasem... jak grom, plynie wieść po drucie telegraficznym:

„Z Rzymu donoszą, że zapadła decyzja o wysłaniu do Afryki wschodniej trzech batalionów milicji faszystowskiej”.

A dalej:

RZYM. (PAT). Ogłoszono następujący komunikat urzędowy: „Wczoraj, o godz. 16-ej na podwórzu koszar 1 p. Grenadierów, Mussolini przyjął rewję 2 batalionów milicji faszystowskiej, które wyruszą do Afryki. Mussolini przybył do koszar w towarzystwie gen. Teruzzi, szefa sztabu milicji faszystowskiej. Oba bataljony, pozostające pod rozkazami seniora (ranga, odpo-wiadająca generałowi) Gigli’ego powitały Mussoliniego okrzykiem „a noi” (do nas).

Mussolini wygłosił przemówienie, a następnie przyjął defiladę. Przed wyjściem z koszar licznie zgromadzony tłum powitał Mussoliniego gorącą manifestacją.

Trzeci batalion czarnych koszul przed odjazdem defilował w Neapolu przed następcą tronu”.

Jak więc widzimy, widmo wojny przybiera coraz to realniejsze kształty, mimo, iż zarówno Włochy, jak i Abisynja, należą do Ligi Narodów.

nie zanosi się nadziei na to, aby wojna włosko-abisynska wywołała jakąś większą zawieruchę w Europie. Ale... Fakt jest faktem: Idea pokoju jest we wszystkich pięciu częściach świata gwałcona, mimo pięknych słów, paktów i instytucji, strzegących pokoju.”

RZYM. (PAT). Włoskie sfermy międzynarodowe utrzymują, że dwa bataljony milicji, które wysłano z Rzymu do Afryki, składają się wyłącznie z ochotników, należących do różnych formacji milicyjnych Rzymu i Florencji. Również trzeci bata-

ljon, który wyjeżdża do Afryki wprost z Neapolu, składa się z ochotników. Odjazd dwóch batalionów z Rzymu nastąpił wczoraj, o godz. 11-ej z dworca kolejowego. Odjeżdżających żegnała delegacja rzymskiego legionu milicji studenckiej.

Milicja faszystowska liczy w stałej służbie czynnej 1.312 oficerów i 6.581 podoficerów i szeregowych, natomiast kadry ochotnicze liczą 36.900 oficerów i 416.000 szeregowych. Milicja dzieli się na grupy (dywizje), legiony (pułki), kohorty (bataljony), centurie (kompanie), manipuly (plutony) i drużyny. W czasie wojny każda armia otrzymała na 4-5 batalionów milicji oraz kompanię ciężkich karabinów maszynowych. Oddziały milicyjne stanowią mają grupę szturmową, które używane być mogą na najtrudniejszych odcinkach frontu.

RZYM. (PAT). Dwa bataljony milicji, które odkomenderowano do Afryki, przeddefilowały dziś głównie ulicami miasta, udając na dworzec. Wzdłuż chodników zgromadziły się olbrzymie tłumy publiczności, która wznosiła okrzyki na cześć czarnych koszul. Żołnierze obu batalionów ubraли byli w mundury szaro-zielone i kaski kolonialne, oficerowie zaś w mundury koloru khaki. Na dworcu oba bataljony przeddefilowały przed gen. Terassi, przy którym ustawiono sztandar. Następnie żołnierze zajęli miejsca w dwu specjalnych pociągach. Odjeżdżających żołnierzy żegnały tłumy młodzi ży uniwersyteckiej, która wznosiła okrzyki na cześć Mussoliniego.

OD SWITU OD NOCY

Towarzystwo budowy Zeppelinów we Friedrichshafen dostało zamówienie z Japonii na budowę olbrzymiego sterowca, który obsługuwać będzie linię Pacyfiku. Sterowec ten kosztować ma około 14 milionów zł.

Podpisanie końcowych układów francusko-niemieckich w sprawie przejścia Saary pod suwerenność Rzeszy nastąpi w Neapolu w poniedziałek 18 b. w.

Krwawa zabawa na Woli

Solenizant zabity po czasie libacji

W ub. sobotę, 38-letni Julian Gruzziel (Jana Kazimierza 6) murarz w Państwowej Fabryce Karabinów

z okazji swych imienin urządził przyjęcie dla rodziny i kolegów. Około godz. 18-ej nie którzy goście zaczęli się rozchodzić. Gruzziel odprowadzał jednego ze swych kolegów, Józefa Wasilę, również robotnika tejże fabryki.

Na rogu ul. Orzona i Jana Kazimierza Wasilę zaatakował 27-letni Wacław Buza (Dworska 78) znany na Woli nożowic, który niedawno za napad rabunkowy po odbyciu kary wyszedł z więzienia.

Solenizant stanął w obronie swego kolegi.

Wówczas napastnik pobiegł do pobliskiej jatki Moszka Fuksa (na rogu ul. Orzona i Jana Kazimierza) skąd porwał leżący na pienku

noż rzeźniczy, powrócił na miejsce i ugodził Gruzziela kilkakrotnie w prawe udo i rękę. Ciosy były tak silne, że

nastąpiło przecięcie arterji,

przyczem wystąpił krwotok. Zbrodniarz, widząc nadbiegających z pomocą lokatorów sąsiedniego domu oraz przechodniów, rzucił się do ucieczki, porzucając na miejscu narzędzie zbrodni.

Swiadkiem zbrodniczej napaści był syn Gruzziela, 9-letni Artur, który wpadł do mieszkania z okrzykiem:

„Tatusia zabił!”

Rannego, nieprzytomnego wskutek dużego upływu krwi, przeniesiono do mieszkania, gdzie pozostał do chwili przybycia Pogotowia. Wkrótce po prze-

wiezieniu do szpitala na Czystem, Gruzziel zmarł. Pozostawił żonę i troje dzieci. Zmarły tragiczną śmiercią pracował w wąpniarskiej fabryce 7 lat i cieszył się wśród przełożonych i u kolegów jak najlepszą opinią. Policja 22-go komis. oraz Urząd Śledczy wszczęły

energiczne dochodzenie

celem ujęcia zabójcy. Wczoraj żona Gruzziela, Eugenia, w przystępie rozpacz, spowodowanej tragiczną śmiercią męża, dostała ataku sercowego. Na miejsce przybył lekarz Pogotowia, który udzielił nieszczęśliwej kobiecie pomocy.

Nota Francji i Anglii do Niemiec

Donosiliśmy onegdaj o tekście odpowiedzi niemieckiej na propozycje angielsko-francuskie. Odpowiedź ta dała możność zorientowania się Anglii i Francji co do zapatrywań niemieckich na kwestję projektu konwencji lotniczej, paktów bezpieczeństwa i konwencji o rozbrojeniu, nie sprawiła jednak w tamtejszych kołach politycznych dobrego wrażenia.

Zdaniem kół politycznych Anglii i Francja zastanawia się wspólnie

nad tą odpowiedzią, we wtorek zaś gabinet francuski, a we środę angielski rozpatrzy ją szczegółowo.

Nie jest rzeczą wykluczoną, że oba rządy wyślą jeszcze jedną notę do Niemiec, domagając się bardziej jasnego sprecyzowania swego stanowiska do wysuniętych propozycji.

I dopiero wówczas możliwe będzie nawiązanie bezpośrednich rozmów Londynu z Berlinem.

— Ano zobaczymy. —

Po pierwszym zwycięstwie Walka o Żyrardów trwa Nagroda za wysługiwanie się interesom obcego kapitału

Po zwycięskiej intensywnej walce o wprowadzenie zdrowych podstaw w naszych Zakładach Żyrardowskich, dzisiaj, jak

po wielkiej burzy uodchli
wszyscy

walczący w oczekiwaniu, kontentując się narazie sekwestrem Zakładów Żyrardowskich w osobach trzech Panów Zarządów Sądowych i zabezpieczając pretensje polskich drobnych akcjonariuszów do czasu ukończenia sprawy Żyrardowa drogą prawną-sądową. Dodać trzeba, że obecnie Żyrardów za czyna pomalą

wylizywać się z ran i ruiny,

zadanych chociażby tylko przez zamknięcie granicy nieprawie pobieranych procentów przez Boussaców, w sumie milionów złotych rocznie.

Ta niszczycielska
orgja rabunku

trwały do dnia dzisiejszego aż do ostatecznej śmierci Zakładów Żyrardowskich, gdyby nie przyczyniła się do tego opinia publiczna przez obudzenie z leżącego i postawienie na nogi całej zdrowej opinii naszego kraju, to też pracująca ludność w Żyrardowie z wielkim uznaniem i szacunkiem zawdzięcza prasie swoje tymczasowe zwycięstwo.

Każdy urzędnik czy robotnik

OGŁOSZENIA LEKARSKIE

Dr. med. SZTERN Senatorska 8 przy Pl. Teatralnym Weneryczne, pęcherza, dróg moczowych, płciowe 8 r. - 9 w.

LECNICA D-ra med. GISERA WENERYCZNE, płciowe, skórne Chmielna 47. 9 r. - 9 w.

LECNICA Lekarzy Specjalistów NOWINIARSKA 20, róg Francuskańska, 9 r. - 9 w. - Tel. 11.60-00 WIZYTY NA MIASTO

Hrabia

(A. E.) W tramwaju linii „15” ścisł był niemożliwy.

— Licho mnie skusiło, żeby „piętnastką” jechać — mówił na pomoście zażywny pan Bobrzyk. — Nie lepiej to było tak mówić?

— Pewnie, że lepiej — odparł zjadliwie stojący opodal pan Świętochowski. — Kiedyś pan taki hrabia, to niepotrzebnie pan tłok w tramwaju robisz!

— Widzieliście, jak się pchał! — narzekał pan Bobrzyk. — Wszystkie flaki ze mnie wygnioła. Patrzcie państwo, jak mnie w tym kącie ścisnął. Ażebym się choroba ścisnęła.

— Tylko przez choroby, pa nie delikatny.

— Uff! — stękał pan Bobrzyk — czemuż to taksówki nie wzięłem? Nie wiem, czy do tego sadu żywy dojadę.

— Do sadu pan jedziesz? — zaśmiał się pan Świętochowski. — Nie spiesz się pan, będzie amnestja.

— Ja porządny człowiek jestem — bronił się pan Bobrzyk — sadu się nie boję. O rany Julek, ktoś mi na serdeczny odcisk włożył!

— He, he, he! — śmiał się pan Świętochowski.

— Czego się pan śmiejesz? — pytał wściekły Bobrzyk — nie widzisz pan, że mnie odcisk bo-

z Żyrardowa, którzy widzieli zbliska działalność i gospodarkę dyrektorów zagranicznych, a przedewszystkiem pp. Kridera, Jespera i Lerchmana, głową bezradnie kręcili, a

z bojaźni utraty pracy cichym szepceniem jeden do drugiego mawiał:

„Jest to wyspecjalizowana zagraniczna granda złodziei”, która woła o pomstę do Boga. Powyższa trójka dyrektorów, która miała w ręku swoim Biuro Zakupów i Sprzedaży w Żyrardowie, to jest serce każdego przemysłu, dobrawszy do swej nieczaj roboty

godnego sobie doradcę p. Dregera, tak sprytnie urządziła się, że kiedy przyjechał z Grodziska do Żyrardowa Naczelnik Urzędu Skarbowego p. Pomianowski w celu sprawdzenia w magazynie fabrycznym ilości otrzymanego i wybranego przez zainteresowanego przez Urząd Skarbowy pewnego handlowca, usłyszał w odpowiedzi, że magazyn sprzedaje wszystek towar na czeki bezimienne i że każdy ma dostęp i możność czynienia zakupów towaru i różnych odpadków, wobec czego nie można jakoby ustalić, który co i na jaką sumę wybrał.

Powyższy obrazek sam za siebie wiele mówi o stosunkach, panujących w Zakładach Żyrardowskich. Dopóty dżban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie: dzięki Bogu już tej pryma trójki w osobach pp. dyrektorów Kridera, Jespera i Lerchmana dzisiaj już niema. Ten ostatni, aczkolwiek z uporem zmuszony był opuścić ten swój raiński szesam, który dawał mu roczną pensję 21.600 złotych

plus różne dokonywane szachrajstwa, brudne kombinacje i łapówki, co przekraczało parokrotnie roczną jego pensję, to też, żegnając się przed wyjazdem z urzędnikami, nie omieszczał „agro-

zić zastrzeżeniem autora pisanych na niego artykułów.

Dotychczas pozostał w Zakładach Żyrardowskich najwiekszy przyjaciel powyższej trójki dyrektorów, który za wierną im służbę odziedziczył po nich 1400 zł. miesięcznej pensji, wobec czego wygrał najlepiej za rządów Boussacowskich. Gdyż dostać od skąpych i bardzo chciwych dyrektorów zagranicznych podwyższenie pensji z 200 zł. subiekta, sklepowego na 1400 zł., było nie tak łatwo.

Przedewszystkiem więc musiał on oddać się duszą i ciałem tym dyrektorem i

iść z nimi ręką w rękę, dopomagając w zniszczeniu Zakładów Żyrardowskich, nie licząc się z opinią kolegów-urzędników i podstawiając i polecając do współpracy ludzi takich, z którymi można było różne nie czyste geszety przeprowadzać, a tem samem odbierać egzystencji ludziom, od których nie miało się żadnych łapówek.

Gdyby zagraniczni przybysze nie mieli w swej

niszczycielskiej robocie takich panów Dregerów w pomocy, napewno by nie ośmielili się tak grandownie kraść, rabo-

wać, poniewierać i maltretować polskich urzędników, robotników, handlowców i akcjonariuszy Żyrardowa.

Nadmienić trzeba, że podjęta walka o uzdrowienie Zakładów Żyrardowskich toczy się nie tylko o osoby zagraniczne z Boussakiem na czele, lecz i w celu oczyszczenia i wymiecienia wszystkich tych, którzy się przyczyniali do niszczenia naszej fabryki.

W zakończeniu nadmienić warto, że drobni robotnicy-akcjonariusze w Żyrardowie mają nadzieję, że

nie będą traktowani jako

murzyni, którzy swoje zrobili i mogą teraz już odejść. Spodziewają się więc, że przy ogólnym podziale zarobowanego przez Boussaca przez 10 lat łupu i jemu — okradzionemu akcjonariuszowi z tego spółdzielczego stołu coś kapnie.

A zatem cierpliwie trzeba czekać, ale nie wolno zasypiać po pierwszym wstępnym zwycięstwie, bo jeszcze nie wszystko jest zrobione dla dobra i rozwoju Zakładów Żyrardowskich i polskich drobnych akcjonariuszy, jako też pracującej ludności, a przedewszystkiem — polskiej placówki społecznej.

Kłopoty rytualnego małżeństwa

ROWNE. Do mieszkania manicurzystki, Chaji Sury Szterngrad (Wartowa 4) wiał się złodziej, który skradł 80 zł. w gotówce. Poszkodowana poszła ze skargą do komisariatu i złożyła zameldowanie. Dyżurny przodownik zainteresował się wówczas jejomością, który po uszkodzonej towarzyszył. Na zapytanie władzy, oświadczyła Szterngrad, że to jest jej narzeczony. Policja, jak zwykle, nie ufa, zaczęła coś podejrzać. A może to jest „narzeczony” z tej kategorii, który zawiera znajomość, ażeby potem okraść swoją bogdanę? Narzeczonego rozpoczęto indagować. Badanie dało wynik rewelacyjny. Jejomość twierdzi, że nazywa się Jankiel Guberman i nie jest narzeczonym, lecz mężem Chaji, wprawdzie nie oficjalnym, gdyż nie ma aktu ślubu, ale za to posiada „ksybę”, która go w prawach mężowskich legitymuje. Przodownikowi, nie wyznającemu się w małżeńskich przepisach rytualnych, wydało się to tłumaczenie tak niejasne i podejrzane, że rzekomych małżonków zatrzymał do wyjaśnienia sprawy. Na szczęście, schwytni zostali prawdziwi sprawcy włamań, bracia Gecel i Lechok Finkelsztejnowie, dzięki czemu, sprawa ostatecznie ku zadowoleniu wszystkich została wyjaśniona.

Pani Szterngrad i pan Guberman pomyślą teraz o oficjalnem zalegalizowaniu swego związku.

Skandal w małym miasteczku

Małe miasteczko Międzyrzec przeżywało niedawno swoją wielką sensację, która jeszcze długo pozostanie tematem rozmów miejscowych plotkarzy. Do Międzyrzecza przybył z Warszawy 22-letni student medycyny Uniwersytetu Warszawskiego i dziennikarz w jednej osobie, Andrzej Odrowąż - Krzyczkowski i zamieszkał u swego krewnego, d-ra Łomakina. Celem przyjazdu był wypoczynek, ale nie zasnął go Krzyczkowski, ponieważ przyjazd przystojnego młodzieńca do małego miasteczka, wywołał pewne zamieszanie w miejscowym światku kobiecym. Krzyczkowski cieszył się dużym powodzeniem wśród płci pięknej, czego mu nie mógł wybaczyć miejscowy lekarz rejonowy, dr. Nanowski. Pewnego dnia zaczęto sobie powtarzać wersję, jakoby Krzyczkowski — o zgrozo — wybił szyby w mieszkaniu niejkiej Wiery Nikołajczuk, cieszącej się specjalnie mi wściewami d-ra Nanowskiego. Plotka ta miała pochodzić rzekomo od d-ra Nanowskiego.

Krzyczkowski obrażony na honorze, jako że był korporantem, dobrał sobie towarzysza w charakterze świadka honorowego, studenta medycyny Tyżuka, również korporanta, wszedł do gabinetu d-ra Nanowskiego gdzie po krótkiej kontrowersji, uczynił to, co jeden ze świadków określił, jako „uderzenie w mordę”. Ponieważ dr. Nanowski pełnił właśnie czynności urzędowe, jako lekarz rejonowy, przeto Krzyczkowski skazany został za czynne znieważenie urzędnika w czasie wykonywania czynności urzędowych na 10 miesięcy więzienia, z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat 4.

Przedtem jednak napisał Krzyczkowski skargę do Izby Lekarskiej w Lublinie, w której zarzucił d-rowsi Nanowskiemu tryb życia i postępowanie, kompromitujące stan lekarski i

stanowisko społeczne dra N. W skardze tej poruszone zostały momenty natury prywatnej, a zwłaszcza o stosunku dra N. do Wiery Mikołajczuk, sposobu przyjmowania przez niego chorych, napaści rodziny dr. N. na Krzyczkowskiego i t. p. Lubelska Izba Lekarska wszczęła postępowanie dyscyplinarne przeciw d-rowsi Nanowskiemu, które jednak umorzyła, gdy zarzuty Krzyczkowskiego okazały się fałszywe. W konsekwencji, Andrzej Krzyczkowski został połączony do odpowiedzialności za fałszywe oskarżenie.

Na rozprawie w sądzie okr. w Równem oskarżony w całości podtrzymał swe zarzuty, zawar-

te w skardze do Izby Lekarskiej. Uważał, że stosunek dra N., człowieka starszego i ojca licznej rodziny z prostą chłopką, której mąż na dobitkę przebywał w Ameryce — jest gorszący i niewłaściwy.

Przed stołem sędziowskim wysypał się w toku przewodu cały Międzyrzec. Sąd w osobie plotek, od których trzęsie się cały Międzyrzec. Sąd w osobie s. o. Kaszewskiego uznał, że zarzuty, postawione d-rowsi N. przez Krzyczkowskiego nie posiadają innych podstaw, prócz plotek i pozorów i skazał Krzyczkowskiego na 6 miesięcy aresztu, z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat 2.

Wojna asów podziemi

Nocy onegdajszej w pobliżu dworca kolejowego w Lublinie wywiązała się niezwykle krwawa awantura między znanymi na terenie naszego miasta przed stawicielami świata podziemnego.

W trakcie bójki wydobyto noże, kastety i rewolwery, którymi łobuzeria zaczęła się wzajemnie okładać. Zanim na miejsce krwawej rozprawy przybyli funkcjonariusze policji, jeden z uczestników bójki, znany w Lublinie pod nazwą

„króla podziemi”, a którego prawdziwe nazwisko brzmiało Ignacy Wardak został zabity pchnięciem noża w serce.

Olbrymi pożar w Białej

BIELSKO. Wczoraj o godzinie 9:ej wieczorem wybuchł olbrzymi pożar w fabryce Karola Buettlera w Białej. Olbrymi, 4-piętrowy gmach w przeciągu godziny stanął w płomieniach. W akcji ratunkowej biorą udział wszystkie strażnice ogień z Bielska i miejscowości okolicznych. Pożar zagraża roz-

szerezeniem się na pobliskie kryte papą domki. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie zaproszenie przez robotników ognia w składzie wełny.

Są to: Jan Walkowiak (Łęczynska 10), Leon Walas (Hrubieszowska 16), Bolesław Czerniakowski (Matejki 9) i Aleksander Lewczuk (Pawia 19). Po zostali uczestnicy krwawej rozprawy w liczbie kilku osobników zdolali zbiec.

Władze policyjne prowadzą w tej sprawie energiczne dochodzenia.

Należy zaznaczyć, że wywołane przez tutejszą łobuzerię awantury są zjawiskiem dość częstym i zagrażają bezpieczeństwu spokojnych obywateli Lublina.

WAPUNKI dogodne. Wylóżnia TWARDA 5.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odslaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

O godzinie dziewiątej z rana pan minister Magon już siedział w swoim gabinecie, oczekując przybycia syna.

Ale Artur nie zjawiał się.

Spóźniał się zaś dlatego, iż po nieprzespanej nocy zasnął dopiero nad ranem.

Miało to jednak dla jego ojca tę dobrą stronę, że mógł przed rozmową z synem obmyślić jeszcze dokładnie całą sprawę.

Jak dawniej, tak i nadal, był jednak skłonny raczej wierzyć w to, że cały ten list jest paszkwilem, ordynarnym kłamstwem.

Był niemal przekonany, że to dzieło jakiegoś osobistego wroga Artura, który w ten sposób chciał mu zaszkodzić.

Jedno zastanawiało go przecież: co robić z tym faktem, że Artur miał wynajęty pokój w hotelu Castiglione, faktem, który okazał się prawdą, prawdą niezbitą?

Ale przy dobrych chęciach wszystko da się jakoś wytłumaczyć.

Tak było i tym razem.

Minister powiedział sobie:

— Jeżeli to wróg tak zaciekle i przebiegły, że posuwa się aż do pisania oszczerczych paszkwilów to mógł swoją zaciętość i chytrych jeszcze dalej posunąć, mianowicie: wynajęć w hotelu pokój na jego nazwisko.

Minister począł więc sam sobie robić gorzkie wyrzuty, jak mógł choć na chwilę uwierzyć wszystkiemu bez wahania.

Pomyślał sobie, że trzeba jednak było tę rzecz odrazu dokładniej sprawdzić posyłając kogoś do hotelu, żeby się przekonać, czy rzeczywiście Artur odnajmuje ten pokój.

W chwili, gdy to właśnie sobie pomyślał, rozległo się pukanie do drzwi gabinetu ministra.

— Proszę! — zawołał minister.

W drzwiach gabinetu ukazał się Artur.

Przywitał się z ojcem i siadł na wskazane mu

miejsce, podczas, gdy ojciec tymczasem mówił:

— Całe wieki już, jak nie widzieliśmy się. Dlaczego się tak rzadko u mnie pokazujesz?

Artur, zmieszany, nie wiedział, co odpowiedzieć i na wszelki wypadek szepnął:

— Ojciec tak rzadko bywa w domu...

Minister zrobił strapioną minę i odparł:

— Prace państwowe, niestety, pochłaniają człowieka całego, obrabowując go rodzinie. To jest, słuszne z twej strony, co mi zarzucasz, ale cóż ja na to poradzę, kiedy doprawdy nie mam zupełnie wolnej chwili, i, jak zapewne zauważyłeś, często nawet nie jadam w domu. Dawniej też minister miał czas bardzo zajęty, ale przynajmniej nie miał tego dodatku obecnego, jakim jest ta nieszczęsna Liga Narodów, wymagająca nieustannych wyjazdów do Genewy. Zanim człowiek się tam wybierze, wyjedzie, załatwi, a wróci, upływa mnóstwo czasu. To też dla najbliższych ma się go rzeczywiście bardzo niewiele.

Artur denerwował się coraz bardziej, czekał bowiem niecierpliwie na rozpoczęcie rozmowy, dla której go, jak przypuszczał, tu przedewszystkiem wzwano.

Minister musiał to zauważyć, bo postanowił snąć wreszcie przejść do rzeczy, mówiąc:

— Poprosiłem cię tu do siebie właściwie dla drobiazgu, o którym nawet niewarto mówić. Wyobraź sobie, że dostałem list. List był bez podpisu, anonimowy, więc już miałem z nim postąpić, jak zwykle, z takimi listami, to znaczy — rzucić go do kosza. Ponieważ wszakże dotyczył ciebie...

— Co? Mnie? — przerwał Artur, zdziwiony.

— Tak jest, ciebie, więc pomyślałem sobie, że skrzywdziłbym cię, gdybym ci go nie pokazał. Mam go tu i, jeżeli chcesz, możesz go przeczytać.

Wziął list, leżący już na biurku przygotowany i podnosząc się z lekka, podał go Arturowi.

Artur wziął list, przecztał go szybko spojrzeniem i odłożył spowrotem na biurko.

Nie odezwał się przytem ani słowem.

Minister spojrział na syna badawczo i zapytał:

— Cóż powiesz na to, dziecko?

Artur milczał nadal, bardzo zmieszany.

Była to dla niego aż nazbyt wielka niespodzianka.

Spodziewał się raczej wszystkiego, tylko nie tego.

Pozatem, tak bardzo już zżył się z myślą, że będzie mowa o małżeństwie z Zuzią, na co miał przygotowane odpowiedzi, iż nawet nie wiedział, co powiedzieć.

Ponieważ wiedział, że coś jednak rzecz trzeba było koniecznie, odpowiadał więc ojcu z całą otwartością i szczerością zgodną z jego charakterem, to co rzeczywiście myślał.

Rzekł więc:

— Cóż ja mogę na to powiedzieć? To jest zwyyczajne kłamstwo.

Minister z lekka odetchnął z widoczną ulgą.

Takiej właśnie odpowiedzi oczekiwał.

Rzekł więc tylko:

— Ja też ani na chwilę nie myślałem inaczej, przekonany, że to podle kłamstwo jakiegoś twojego wroga.

Poczem dodał:

— Nie mogłem sobie tylko objaśnić, jak to się stało, że jednak pokój w hotelu był wynajęty na twoje nazwisko.

— To bardzo proste. Pokój był na moje nazwisko, bo ja go przecież wynajmowałem.

— Co??? — zapytał minister — a więc jednak?

I dodał z szeroko rozwartymi ze zdziwienia oczyma:

— Jeżeli pokój rzeczywiście wzięłeś, więc dlaczego mówisz, że to wszystko kłamstwo.

Artur odparł:

— Kłamstwo jest, że ta osoba jest dziewczyną uliczną. To bardzo porządna, wykształcona i inteligentna panna z dobrej rodziny, jedyny grzech jej jest, że doprawdy niezamożna...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

DYREKTOR BIURA MIŁOŚCI PRZECIW SWEMU AGENTOWI

— Zmarłem już, panie dyrektorze — poskarżył się Cabulski. — Tyle godzin sterczę tu na ulicy i nie będzie żadnej roboty?

Montemort, oparty na miękkich poduszkach samochodu, dał znak ręką Cabulskiemu, by usiadł koło niego.

— Widzisz pan, o ile można sądzić z tego, co pan mi mówi, to sprawa jest dla mnie jasna. Poprostu panna Young urządziła na Noderskiego zasadzkę i zawiadomiła tamtych, by się mogli przekonać o ich miłości. Z tego naturalnie my musimy mieć korzyści, bo to nasz fach, panie Cabulski.

— Jaka korzyść, panie dyrektorze, może być z tego dla nas?... Nie rozumiem ani słowa.

— Hm... Nie szkodzi. Pan jest jeszcze młody. Ale pomalutko wejdzie pan w interesy.

Montemort zamyslił się.

Czy miał się zwierzać Cabulskiemu, że oto jest okazja nawiązania stosunków z Noderskim? A może właśnie otwiera się nowa droga szantażu wobec Amerykanki, którą z takim trudem ojciec uchronił od posłubienia zniechwalonego arystokraty europejskiego?

Montemort ważył to w sobie i zastanawiał się. Najmniej nęciło go nawiązanie stosunków z Noderskim. Ostatnie przeżycia zniechęciły znacznie Montemorta. Przyznawał, że traci w Noderskim nieocenionego współpracownika, ale... zbyt niebezpiecznego. Zastanawiał się nawet, czy nie czas będzie go nawet sprzątnąć, kiedy plany w tym kierunku powstrzymała Mary.

Nie wiedząc narazie, co zamierza Amerykanka, postanowił czuwać nad nią i powierzył tę sprawę Cabulskiemu, który wydawał się mu dostatecznie wierny i sprytny.

— Kto wie, czy ta dziewczyna, tak pełna energii i zdecydowana na wszystko, nie zmusi tego wariata Noderskiego do ożenku, a wtedy... Wtedy nie mogę ich wypuścić ze swych rąk!... Wtedy część

posagu należy się mnie, albo zagrożę i jej i jemu kompromitacją. To byłaby najwłaściwsza dla mnie droga, i bardzo sobie życzę, by tych dwoje po niej poszło. Niech sobie pan Przybosz zajmie się tą panną Zierską. Jeśli jeden dowód zdrady nie wystarczy jej, postaramy się o więcej jak najbardziej wymownych. Mamy przecież nawet parę ciekawych fotografii. Szepniemy słówko przez kogo należy, albo i osobiście panu Przyboszowi... To się zrobi!... To rzecz nietrudna... Poważniejsze będą przeszkody ze strony starszego Younga, który się wścieknie, kiedy się dowie, że jego jedynaczka nie zrezygnowała z amanta!... Zobaczymy!... Narazie wiemy dosyć!...

Cabulski czekał cierpliwie na decyzję swego szefa, rzucając od czasu do czasu dyskretne spojrzenie na jego twarz, na której odmalowało się zadowolenie obok wysiłku myśli.

— No i co, panie dyrektorze?... Późno już, trzeba wstąpić gdzie dla rozgrzania się, że tak powiem...

— A, tak, drogi Cabulski! To przedewszystkiem. Nie mamy już tu więcej pogości! Podwożę pana do restauracji, bo ja wolę spędzić ten czas gdzie indziej. Dokąd pan ma zamiar jechać?

— Gdzie bądź! Wszędzie się znajdzie czysta wyborowa, panie dyrektorze!...

— Słusznie.

Przybosz spostrzegł, że samochód Montemorta wykręcił i pojechał ulicą Mokotowską. Przybosz ruszył ich śladem.

Obserwując z daleka, stwierdził, że niezajomy, który chodził koło domu Noderskiego, wysiadł przed oświetlonym wejściem do jednego z barów na Nowym Świecie. Samochód pojechał dalej, skręcił w Świętokrzyską i dojechał następnie do Moniuszki do dancingu „Adria”.

Przybosz zatrzymał się tu również.

Idąc za Montemortem, wstąpił do kabiny telefonicznej, skąd zatelefonował do ojca, by uspokoić go i w paru słowach poinformować o nowym stanie rzeczy.

Następnie wszedł na salę, zapełnioną jak zawsze w tym lokalu, bardzo mieszanym towarzystwem z przewagą osobistości, które, niewiadomo skąd, czerpią pieniądze na nocne hulanki.

Montemort zasiadł przy jednym ze stolików i w jego pobliżu znalazł się Przybosz.

Udając, że nie patrzy w stronę Montemorta, Przybosz widział, że Montemort ze swym dobrodusznym uśmiechem na nalanej twarzy, rozgląda się ciekawie po sali.

— Czyżby i tu kogo wypatrywał? — zadał sobie pytanie Przybosz.

Montemort dostrzegł Przybosza i poruszył się.

— Ten młodzik jest tutaj! — pomyślał. — Możeby z nim zaraz pogadać na gorąco?... Nie zaszkodzi.

Podniósł się od stolika i podszedł do Przybosza.

— A, miło mi powitać pana!... Wstąpiłem na szklanke kawy i nie mam w tej chwili nawet z kim pogawędzić... Czy można na chwilę? Jakże szanowny ojciec pana? — zapytał.

— Dziękuję... Dobrze...

Rozmowa zrazu toczyła się w kole grzecznościowej wymiany zdań, kierowana jednak zresztą przez Montemorta.

Niespostrzeżenie przeszła na osobę Noderskiego.

Montemort począł się uskarżać na słaby charakter swego dawnego przyjaciela (podkreślił to z naciskiem, że dawnego), na zawód, jaki go spotykał z powodu szaleństw i niepohamowanych zmysłów Noderskiego.

Przybosz słuchał cierpliwie, nie przerywając.

— Pan zresztą wie o tem wszystkim najlepiej, bo to była przecież sprawa o Lilę. Może pan miał nawet i do mnie urazę. Zapewniam, że niesłusznie. Sam byłem pod urąkami tego człowieka, póki mi się oczy ostatnio nie otworzyły. Rozumiem i cenę miłość najbardziej szaloną, ale wszystko ma swoje granice, zakreślone przez uczciwość. Czy nie tak?

— Pewnie! — odparł z przekonaniem Przybosz.

Dalszy ciąg nastąpi

Piękne osiedle powstaje na krańcach miasta

Od dłuższego czasu były czynione przygotowania do utworzenia kolonii oficerskiej i urzędniczej.

Grono zainteresowanych osób, które chciało osiedlić się w Grodnie na stałe zamierzyło pobyć sobie domy.

W tym celu zorganizowano się w spółdzielnię. Zwrócono się do Zarządu Miejskiego z prośbą o przeznaczenie pod budowę gruntów.

Zarząd Miejski odniósł się b. przychylnie do petentów. W in-

teresie bowiem miasta leży, by jak największą ilość obywateli zamożniejszych związać z miastem na stałe.

Parcele pod budowę domów przeznaczono w okolicy ulicy Bazylińskiej. W swoim czasie Rada Miejska powzięła uchwałę sprzedaży na ten cel gruntów miejskich na warunkach opracowanych przez Zarząd Miejski.

Obecnie zostały sfinalizowane wszelkie formalności. Z nadejściem wiosny, z chwilą rozpoczęcia się sezonu budowl-

nego na przygotowanych parcelach natychmiast rozpoczęła się ruch budowlany. Kredyty na budowę na bardzo dogodnych warunkach uzyskano z Banku Gospodarstwa Krajowego.

Miasto rozszerzy się niebawem o kilkaset metrów kw. i trzeba przyznać, że pozyska b. piękną dzielnicę, bowiem domy będą wznoszone na zasadach nowoczesnego, komfortowego budownictwa.

Uwaga! Od dziś Uwaga!

w Kawiarni **ROYAL** Restauracji **ROYAL** w czasie obiadów od godz. 2 ej do 4 ej przygrywa znana orkiestra **Gordon's Band**

Groźny potop na ulicach Grodna

Dzień wczorajszy sprawił dla obywateli niemal kłopot. Znaczna wyższa temperatury i ciągły deszcz sprawiły, że ulice

miasta wyglądały jakby nawiedzone potopem.

W takich, nieszczęście, nadszczajnych okresach wychodzą jaskrawo na jaw rozmaite niedociągnięcia, których pełno jest jeszcze w Grodnie.

Co się działo u zbiegu ulic Dominikańskiej i Orzeszkowej, co się działo przy ul. Wileńskiej wzdłuż znacznej części Mostowej, na Przedmieściu—Lipowej, Podhalańskiej trudno wprost opisać. Momentalnie domy są

zagrożone, dotychczasowe ścieżki i drogi znikają. Dostęp do domów jest bardzo utrudniony a czasami wprost niemożliwy. Przejście ulicy z jednej strony chodnika na drugi przedstawia ogromne ryzyko. Wyprowadzając obywatela radzą sobie jakoś gorzej jest ze starszymi.

Takie zjawisko powtarza się kilka razy do roku. Jesteśmy znów na wstępie roztopów wiosennych. Tyle razy było się już na alarm, może przynajmniej w tym sezonie robót publicznych katastrofalny stan będzie na prawiony.

Korzystna inowacja dla rowerzystów

W tym roku przez pierwszy Zarząd Miejski wykorzystano przysługujące mu prawa przy rejestracji rowerów i wydawaniu kart jazdy. Dotychczas karty jazdy rowerowej wydawało starostwo, pobierając opłatę w wysokości 11 zł. Rowerzysta wzamian otrzymywał małą karteczkę, którą trzeba było okazać policji przy każdorazowym zatrzymaniu. Sprawiało to niemały kłopot, bo czasami tak się trafiało, że w ciągu kilometrowej jazdy trzeba było 5 razy zatrzymać rower, by okazać kartę.

Obecnie Zarząd Miejski wywa do rejestracji na warun-

kach następujących. Opłatę wnosi się w wysokości 8 zł. Wzamian zato rowerzysta otrzymuje nie tylko kartę, ale też gotową tabliczkę z odnośnym numerem.

Mamy więc i obniżkę opłaty i wygodę, gdyż policjant widząc tabliczkę, nie będzie zatrzymywał rowerzysty. Członkowie organizacji P. W. i W. F. oraz młodzież szkolna płacą 5 zł.

Robotnicy grodzieńscy niefortunnymi pionierami ruchu zawodowego w Palestynie

W swoim czasie wyjechało do Palestyny z grodzieńskiej huty szklanej kilkunastu majstrów, przeważnie chrześcijan, chociaż kilku było też żydów. Robotnicy ci mieli zasilić huty szklane w Palestynie, świeżo powstałe, które nierozporządzały wykwalifikowanymi majstrami.

Niedługo jednak nasi majstrowie popasali w słonecznym kraju. Okazało się, że grodzieński robotnik rozpoczął walkę o lepsze warunki pracy. Groźną konkurencją stanowili arabowie, którzy angażowali się do pracy za połowę pobrań.

Robotnicy grodzieńscy rozpoczęli pracę propagandową wśród robotników arabów, nawołując ich do solidarności. Akcja powyższa nie odpowiadała interesom przemysłowców

palestyńskich, to też postarali się by część robotników grodzieńskich wydalono z Palestyny.

W tych dniach robotnicy przybyli do Grodna.

W nocy woda, w dzień muzyka

Wodociąg grodzieński sprawia czasami miłe i niemiłe niespodzianki. Oto np. niektóre domy przy ul. Grandzickiej w nocy mają wody pod dostatkiem, zaś w ciągu dnia krany nie reagują.

Odkręcony kurek powoduje jakąś niesamowitą muzykę, sycecie, charczenie, jakby wodociąg mocno wysiłił się a nie mógł ani kropelki wody wycisnąć. Widocznie jest to ponad jego siły. Dla ścisłości zaznaczyć należy, że stan taki panuje na piętrze, parter jest w szczęśliwszym położeniu.

W sobotę w godzinach wieczornych na ul. Wapiennej nastąpiło osunięcie rur kanalizacyjnych garbarni Kagana (Wapiennej 1), powodując wylew nieczystości na sąsiednie posesje.

Zaalarmowana Miejska Straż Pożarna, przy użyciu motorowej pompy po całonocnej pracy usunęła groźbę dalszego zalewu.

Daję tutaj radę szczerą, Jako jedną z moich zdarzeń Zapoznajcie się z Marejmem, A dopniecie swoich marzeń.

Dźwiękowe-Kino **Polonia** Poczta 4

D Z I Ś

Mamy zaszczyt przedstawić najnowszy artystyczny dla młodzieży dozwolony film polski p. t.

Córka Generała Pankratowa

Rzecz dzieje się w Warszawie w roku 1905 w czasie zamachu na gubernatora Skallona i obrazuje walki o niepodległość pod zaborem rosyjskim

W rol. gl.:

Nora Ney,
Marja Bogda,
Junosza-Stepowski,
Brodniewicz,
Cybulski,
Leszczyński,
Grollicki,
Zabczyński i in.

W nadprogramie Najnowsze aktualności

Seanse rozpoczynają się o godz. 6, 8.15 i 10.15 w sobotę i niedzielę o 4 ej

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14 Wstęp od 25 gr.

Dzisiaj potężny dramat filmowy p. t.

Tajemnica starego rodu

w rol. gl.

królowa polskiego ekranu **Jadwiga Smosarska**

Wybór jakiego jeszcze nie było, posiada tylko Biblioteka Nowości przy księgarni E. Iberskiego Dominikańska 29

Redukcja jednego dnia pracy tytoniowców

Z dniem 1 marca Państwo wa Fabryka Wyrobów Tytoniowych przechodzi na 5-dniowy tydzień pracy. Pełny tydzień pracy w ten sposób obejmie tylko krótki miesiąc luty. Jak donosiliśmy przez cały styczeń

również obowiązywał 5-dniowy tydzień pracy, obecnie po lutowej przerwie, taki sam zapowiedział się marzec. Widocznie trudno dyrekcji fabryki utrzymać w jakiś pośredni stan pomiędzy 5-6 dniami.

W garbarni „Renoma” nastąpi przerwa w pracy

W związku ze zmianą dzierżawcy garbarni „Renoma” przy ul. Lipowej zaszły trudności w nawiązaniu stosunków handlowych z dostawcami.

Odbiło się to na ciągłości pracy w fabryce. W związku ze zwłoką w dostarczeniu surowców, fabryka przez pewien czas będzie nieczynna.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w Komunalnej Kasie Oszczędności Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękolec **Apollo** Dominikańska 26

D Z I Ś Wstęp od 40 gr.

Arcydzielo, które bije na głowę wszystkie najspanialsze filmy świata. Arcydzielo, które nieśmiertelnie przetrwa wieki, jako idealny wyraz piękna i sztuki

Maskarada

w rolach głównych: **Ołga Czechowa, Paula Wesely i Adolf Wohlbruck.** Nadpr.: najnowsze aktualności. Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵.



Kupujcie szczęśliwe losy Loterii Państwowej w najpopularniejszej kolekturze

O. MAREJNE,

GRODNO, ul. Dominikańska 13, tel. 207 P. K. O. 80.679 Prosimy o szybką decyzję przed wyczerpaniem losów

Ostadzajcie swoje życie!

Chcą: samego siebie czemś poczęstować, czy zakupić słodycze dla swych dzieci, czy zapraszając gości, niema lepszego źródła do nabycia oryginalnych i smacznych wyrobów cukierniczych i słodczy wschodnich, jak w firmie Wasilewicz przy ul. Dominikańskiej 28.

Doskonałe wyroby wspomnianej firmy produkowane są z najlepszych materiałów pochodzących z Orjentu, które są nie tylko estetyczne dla oka i wielce smakowite, lecz są również pożywe i wzmacniające dla organizmu.

Jakże szczęśliw człek się czuje, Niza myśli nitkę złotą, Wiedząc, że Marejne los da Z przyjemnością i ochotą...

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego.

KOŁDRY

najkorzystniej kupicie w wytwórni

HERKULES

ul. Dominikańska 31

pod Sądem Okręgowym

Wielki wybór.

Solidne wykonanie.

Ceny wyjątkowo niskie. 23

Anons! Kino Zosienska Anons!

MORDERCA

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Pocz. seans. 5, 7, 9¹⁵ Wstęp od 25 gr.

D z i ś

Przepiękny film na tle cudownego krajobrazem Neapolu w oprawie melodyjnych włoskich pieśni p. t.

POD CZAREM NEAPOLU

W rol. gl.: **Makoim Todd i Liliane Lyl**